

– Pańskie nazwisko jest nietutejsze – powiedział malarz remontujący moje mieszkanie. – Skąd pan jest?

– Z Pomorza – odpowiedziałem i malarz zamilkł.

– Czy to źle, że z Pomorza? – zahaczyłem.

– Nie. Tylko tak pytam, bo pan jest tu nowy – odpowiedział i zajął się pracą.

Sprowadziłem się tu niedawno, nie byłem czarnoskóry ani nikim ważnym, a wyglądało na to, że wszyscy już mnie znają. Skąd to zainteresowanie moją osobą?

– Ty masz inny akcent i mówisz inaczej – wyjaśnił mi znajomy, który też był nie stąd.

Jaki inny akcent? Co ja mówię inaczej? Zacząłem nadstawiać uszu i wnet usłyszałem, że tu wychodzi się "na pole", że kogoś po wódce "łeb bolała" i że kurczaki "tworz" podusił. Usłyszałem też tutejszy akcent, który w niektórych wsiach był tak mocny, że nawet kukułki kukały tam: "kłeku, kłeku". Zauważyłem też, że wiele tutejszych nazwisk brzmi tak samo lub podobnie.

Teraz widziałem już moją inność na tle wszechpanującej tu jednakowości. Jednakowość ta wynikała z małej ruchliwości tutejszej ludności. Co prawda, przewaliły się tędy fronty obu wojen światowych, ale wojska przeszły, a wszystko pozostało po staremu. Nie było tu takiej fali repatriacji i wysiedleń, jaka dotknęła tzw. Kresy Wschodnie i której ja jestem synem. Czy aby naprawdę nie było?

Zawsze lubiłem góry, a teraz miałem pod ręką nowe i nieznane – Beskid Niski. Zacząłem po nich chodzić i zobaczyłem, że są prawie niezamieszkane. Widziałem biegnące dolinami zarośnięte drogi, przy których były ślady dawnych domostw i stały stare krzyże – niekatolickie. Widziałem krajobrazy jakby z innego świata i jakby z innego świata docierały do mnie informacje o jakichś Łemkach. Znajomi z pracy mówili, że na nich trzeba uważać, ale nie potrafili wyjaśnić, dlaczego. Oto zamieszkałem w części mojego kraju, o której nic nie wiedziałem, „choć mi maturę wydano” – jak śpiewał Jan Kaczmarek.

Któregoś wieczora w studenckim schronisku, usłyszałem takie zdanie: „Łemkowie to są tacy Indianie Środkowej Europy, o których niewielu coś wie. Tak jak o Apaczach, mało kto wie więcej niż to, że stroili się w pióra.” Pomyślałem wtedy o tych, którzy radzili mi na Łemków uważać, co było informacją równie marną jak ta o pióropuszcach Apaczów.

W tamtych czasach podstawowym środkiem lokomocji był autobus, więc wiele czasu spędzałem na wiejskich przystankach. W jednej ze wsi na przystanku zazwyczaj siadywał pewien stary człowiek. Przesiadywał tam godzinami, patrząc na krowy paradujące środkiem szosy. Był siwy, wąsaty i wyglądem przypominał Kozaka. Któregoś dnia odważyłem się zapytać go o wydarzenia z ostatniej wojny.

– Pane! Mene za wojny tri razy w mordu były – odpowiedział łamaną mową. – Pierwyj był esesman, druhij sotenny providnyk, a tretij polski sierżant – dokończył.

Poczułem, że dotknąłem bolesnej sprawy i nie pytałem dalej. Słowa: "tri razy w mordu" i "Indianie Środkowej Europy" skłoniły mnie jednak do zadumy nad losem mieszkańców tych gór.

Nie lubię polityków, którzy siedząc "o pięćset mil na swej stolicy", wiedzą lepiej, kim ma być i jakiego

Boga ma chwalić mieszkaniec przysłowiowej "Koziej Wólki". To właśnie przez nich prości ludzie dostają "w mordu". Tak było i tu.

Od wieków w Beskidzie Niskim żyli Łemkowie, orali kamieniste poletka, paśli bydło i modlili się w unickich cerkwiach. Na północ od nich mieszkali Polacy, orali równie kamieniste poletka i modlili się w katolickich kościołach. Spotykali się, nierzadko pracowali razem, lub służyli w tych samych plutonach CK armii. Czasami Iwanko ożenił się z Kasią, czasem Antek pobił się z Hryciem w karczmie – życie biegło tak, jak na każdym pograniczu dwóch narodów.

Nadszedł dwudziesty wiek. Zaborcze monarchie dogorywały, a ujarzmione dotąd narody szukały sobie miejsc w nowej Europie.

Wtedy też pojawili się politycy, którzy lepiej wiedzieli, kim Łemkowie powinni być w przyszłości. Mówili o Świętej Rusi i wielu Łemków namówili do walki o nią. Lecz „babka Austria” jeszcze nie umarła i potrafiła się bronić. Wyłapano proruskich działaczy i zesłano do obozu koncentracyjnego w Talerhofie, gdzie wielu z nich zmarło.

Tymczasem Polacy utworzyli swoje państwo, Ukraińcom się to nie udało, w Rosji rozsiadł się komunizm i o Świętej Rusi już nikt nie mówił. Łemkom pozostał tylko żal i przydrożne krzyże poświęcone „żertwom Talierhofa”.

Za politykami szli kapłani, którzy lepiej wiedzieli, jak Łemkowie powinni się modlić. Święta Ruś była prawosławna, więc i Łemkowie powinni "powrócić na łono prawosławia". Tak jak z ich pradziadów przed wiekami zrobiono unitów, tak teraz ich przechrzczono z powrotem, bo jakiś prawosławny biskup przybyły z USA uważał, że prawosławie będzie dla nich lepsze. Skłóciły się wioski, skłócili sąsiedzi, skłócił się brat z bratem. Nowonawróceni podpadli zaraz młodej polskiej władzy, której bardziej było po drodze z uznającymi papieża unitami, niż z prawosławnymi.

Potem wybuchła druga wojna światowa, czyli czas bicia Łemków "w mordu" przez wszystkich. Pod hasłem: "Jeden naród, jedna Rzesza, jeden wódz" (Ein Volk, ein Reich, ein Führer), Hitler postanowił sprowadzić do "jednej Rzeszy" swoim ziomków z Podola, żeby stworzyć "jeden naród". Stalin się zgodził. Miejsce po podolskich Niemcach mieli zająć Łemkowie, naród rusiński i bardziej pasujący do Podola. Sowieccy agitatorzy wmawiali Łemkom, że w państwie robotników i chłopów, wśród ukraińskich braci będzie im lepiej. Niektórzy dali się przekonać i wyjechali w nieznaną. Ukraińcy nie przyjmowali ich jednak jak braci i emigracja ta szybko ustała.

Tymczasem Ukraina rozpoczęła jeszcze raz walkę o wolność. Powstała Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), która miała tę wolność wywalczyć.

Na Łemkowszczyźnie znowu ruszyła propaganda. Jak kiedyś o Świętej Rusi, tak teraz mówiono o samostijnej Ukrainie i o tym, że miejsce Łemków jest przy niej. Ci, którzy w to uwierzyli, wstąpili w szeregi UPA, która w stosunku do Polaków zachowywała się jak przestępcza banda. Ci, którzy nie uwierzyli, byli traktowani przez UPA nie lepiej niż Polacy.

Wojna dobiegła końca i wielcy tej ziemi ustanowili nowe granice Polski. W ślad za tym postanowiono przesiedlić ludność ukraińską (w tym i Łemków) z Polski na Ukrainę i Polaków z Ukrainy do Polski. Przesiedlenia te miały być dobrowolne, ale "dobrowolnie" uciekali tylko Polacy z Ukrainy, a Łemkowie w większości byli na Ukrainę wywożeni.

Aż nadszedł marzec 1947 roku, kiedy to w Bieszczadach zabito generała Świerczewskiego i polski rząd postanowił raz na zawsze skończyć z UPA.

Rozpoczęła się Akcja Wisła, czyli wywózki ludzi współpracujących lub podejrzanych o współpracę z UPA na Ziemię Odzyskaną. O świcie wojsko otaczało jakąś wieś i wylapywało skazanych na wywiezienie. Niekiedy wywożono całe wsie. W ten sposób prawie połowa Łemków zamieniła swoje góry na równiny pod Wrocławiem czy Koszalinem i nikt ich nie zapytał: "Góralu! Czy ci nie żal?"

Pozostały opustoszałe doliny, resztki domostw, krzyże i zdziczałe jabłonie przy drogach, czyli to wszystko, co zobaczyłem w tych nowych dla mnie górach. Z czasem niektórzy potomkowie wywiezionych zaczęli wracać i upominać się o swoje. Dlatego też ja, przybysz z Pomorza i mówiący z innym akcentem, mogłem mojemu malarzowi wydać się powracającym Łemkiem, na którego trzeba uważać.

Chodząc po górach, poznawałem Łemków i przyglądałem się ich życiu. W cerkwiach słuchałem ich nabożnych pieśni, a na kermesach\* tych nienabożnych, piłem obok nich piwo pod wiejskimi sklepikami i wsłuchiwałem się w ich mowę. Ich "Ojcze nasz" brzmiało tak samo jak nasze, a ich mowę rozumiałem.

Zastanawiałem się, dlaczego wcześniej nic nie wiedziałem o tym kawałku Polski. A kawałek to niemały, bo Beskid Niski jest najdłuższym pasmem górskim w Karpatach.

I ludzi żyło tu kiedyś niemało, i to nie tylko prostych pasterzy. Wydała, bowiem ta kraina dwóch znanych artystów. Pierwszy z nich to Nikifor, malarz prymitywista, o którym w latach sześćdziesiątych poprzedniego wieku wiele pisano i mówiono. Nikt jednak wtedy nie wspomniał, że Nikifor naprawdę nazywał się Epifaniusz Drowniak i był Łemkiem z Krynicy. Drugi to Andy Warhol, amerykańska ikona Pop-artu. Endy naprawdę nazywał się Andrij Warhoła i był synem łemkowskich emigrantów z Mikovej, słowackiej wsi leżącej tuż za polską granicą.

Może to ja byłem winien mojej niewiedzy? Może w mojej szkole były jakieś lekcje o tym, tylko ja wtedy nie uważałem? Może w telewizji o tym mówiono, tylko ja nie oglądałem tych programów?

Wkrótce przekonałem się, że takich "nieuważnych" uczniów i telewidzów jest więcej, gdy kolega z Wrocławia zapytał mnie:

– Jacy tam u was są górale?

– Łemkowie – odpowiedziałem i krótko mu o nich opowiedziałem.

Chyba nie wszystko zrozumiał, bo dopytywał:

– A naszych górali tam nie ma?

„Naszyc górali” spodziewała się też moja znajoma z Lublina podczas pobytu w Krynicy.

– Jutro jest Boże Ciało – powiedziała. – Pójdę na procesję i pooglądam sobie górali w strojach ludowych.

– Nie pooglądasz – ostudziłem jej nadzieje. – Prawdziwi kryniccy górale nie świętują Bożego Ciała, bo są prawosławni.

Takie pytania świadczą o tym, że Polacy wiedzą o Łemkach tyle, co biali Amerykanie o Indianach, czyli prawie nic.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, historia Łemków w dwudziestym stuleciu przypomina nieco historię Indian w dziewiętnastym wieku. Nawracanie na wiarę białych, przeganianie z miejsca na miejsce i przymusowe osiedlanie w rezerwach, przypomina "powroty na łono prawosławia", przesiedlenia na Podole i Akcję Wisła. Były to wydarzenia dla Łemków tragiczne, przez Polaków przemilczane i dla większości nieznane. Pewnie tak już pozostanie i tylko Łemkowie będą pamiętać o swojej historii, języku i tradycjach.

Indianie mają swoje pow-wow, czyli zjazdy plemienne połączone z tańcami i pokazami rzemiosła. Pow-wow towarzyszy zawsze bogate "życie kulturalne", bo są one okazją spotkania dawno niewidzianych przyjaciół lub krewnych.

Łemkowie mają swoją Watrę, na którą corocznie zjeżdżają się z całego świata. Na Watrze można obejrzeć występy ludowych zespołów, spróbować lokalnych potraw lub kupić pamiątki. Dla Łemków ważniejsze jest jednak jej "życie kulturalne", gdy wieczorami, po odejściu turystów, mogą być razem.

Gdy w czas Watry pójdziesz w Beskid Niski, możesz napotkać na ledwo przejezdnych drogach auta na obcych numerach.auta te zatrzymują się w miejscach, gdzie dawniej były cerkwie, ich pasażerowie idą w stronę zapomnianych cmentarzy, oczyszczają zrujnowane nagrobki przodków, modlą się i zapalają znicze. Pasażerowie innych aut wspinają się po wysokiej trawie do samotnych krzyży lub porośniętych pokrzywami fundamentów dawnych domostw, by postać tam chwilę i położyć bukiet kwiatów. Kolorowa i rozśpiewana Watra jest dla Łemków nie tylko czasem zabawy, ale i czasem wspomnień o smutnej przeszłości.

Muszą te góry rozumieć smutek swoich dawnych mieszkańców, bo zazwyczaj w czas Watry niebo też płacze. Trudno wtedy rozpoznać, czy krople na twarzach ludzi odwiedzających puste doliny to łzy, czy tylko deszcz.

*\*kermesz – odpust grekokatolicki połączony z ludowym festynem.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 28.01.2018 00:39

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).